

Ks. Jan SOCHOŃ

MĘSTWO, FILOZOFIA I NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ

Męstwo nakazuje człowiekowi kierowanie się rozumem i roztropnością i polega ostatecznie na stosowaniu umiaru (wobec bojaźni albo zuchwalstwa), ale we właściwym celu, sposobie i czasie. Filozof, zwłaszcza ten dotknięty niepełnością, powinien zatem charakteryzować się męstwem jako niezbędnym „narzędziem” swych poznawczo-egzystencjalnych pasji.

Wszystkie cnoty trzymają się razem,
a wszystkie zależą od męstwa.

André Comte-Sponville, *Mały
traktat o wielkich sprawach*

PYTANIA WSTĘPNE

Męstwo zostało wpisane do wielkiego zestawu cnót będących atrybutywnymi cechami życia. Bez nich relacje międzyludzkie, ale też związki z Bogiem, nie mogłyby układać się w szlachetny i zobowiązujący sposób. Zastanówmy się więc: Czym jest męstwo, owa kardynalna dyspozycja, tworząca jakby zawiasy i osie (łac. cardines) moralności? Czy zdolność przewycięzania trudności i przekraczania najróżniejszych ograniczeń, ale też dokonywania czynów daleko wykraczających poza przeciętność, wiąże się właśnie z szeroko pojętym męstwem? Czy ma ono charakter samoistny, czy raczej uzyskuje własną pełnię dopiero w przyporządkowaniu do pozostałych trzech cnót, mianowicie roztropności, umiarkowania i sprawiedliwości? Czy bez wsparcia nadprzyrodzonej życzliwości, opromienionej miłością, męstwo jest w stanie być „prawdziwą cnotą” (łac. vera virtus)? I wreszcie: Na ile męstwo konstytuuje zachowania i działania osoby niepełnosprawnej? Co sprawia, że jest ona w stanie przewycięzać chwile zwątpienia i poczucia bezsensu? Odpowiedzi na te pytania są konieczne, aby zyskać w całej sprawie głębsze zrozumienie, a przez to – być może – przewyciężyć zaistniałe trudności.

MĘSTWO CODZIENNE

Życie, z racji swej przygodnej struktury, domaga się męstwa i równocześnie je wyzwala. Wszyscy ludzie bowiem znajdują się w sytuacji egzystencjalnej

mającej charakter decyzyjny. Są bytami moralnymi, czyli nie mogą zaprzestać reakcji na dobro i zło. Doświadczają różnego rodzaju przeżyć, pociągających za sobą strach, ból, zniechęcenie czy nawet rozpacz. Muszą więc, chcąc nie chcąc, rozwijać i umacniać w sobie cnotę męstwa. Nie chodzi tutaj jednak o ten jego rodzaj, który opisują i wychwalają arcydzieła światowej literatury, zwłaszcza przedstawiające odwagę wojenną, wiążącą się z obroną danego terytorium, kraju czy określonego dobra, o czym pisał Arystoteles w *Etyce nikomachejskiej*¹, wyróżniając pięć znaczeń męstwa, ale raczej o męstwo zakorzenione w codziennej zwyczajności, męstwo w sprawach domowych (łac. domesticas), jak pisał Tomasz z Akwinu, przywołując określenie św. Ambrożego². Zjawia się ono, ponieważ ludzka kondycja pozostaje krucha, narażona na bytowe znieważenie, zarówno ze strony podstawowego fenomenu, jakim jest śmierć, jak i samej natury człowieka, pozbawionej wymiaru absolutnego, wystawionej na destrukcyjne działanie różnych zewnętrznych czynników. Nie wypada pomijać w tym zestawie niebezpieczeństw płynących ze strony drugiego człowieka, który często staje się wrogiem, zazdrośnikiem, prześmiewcą albo po prostu krzywdzicielem. Nic więc dziwnego, że męstwo jako usprawnienie poszczególnych władz, jakimi dysponuje z istoty rzeczy każda osoba, powinno doprowadzać do propagowania słusznego dobra i wyzwalać nadzieję na pokonywanie wszelkiego rodzaju egzystencjalnych niedogodności.

Nie należy go jednak utożsamiać z odwagą, gdyż należy ona do porządku uczuć. Można być bardzo lęklwym, a jednocześnie bardzo męznym, bo męstwo buduje grunt naturalny w człowieku, pozwala opanować strach. Strach natomiast – podobnie jak rozwiązłość – bardzo silnie wpływa na osłabienie sądu intelektualnego. Męstwo hamuje też wszelkie przerosty odwagi. Gdy ktoś z natury jest odważny, męstwo powstrzymuje niekontrolowane odruchy zuchwalstwa³. Jak zatem określimy męstwo? Jest to stała, choć wciąż ponawiana i dynamiczna, osobista dyspozycja umożliwiająca, mimo najróżniejszych przeszkód, samoafirmację „ja”, a także pokonywanie strachu, czyli przeciwstawianie się złu i służbę prawdzie. Sprawia ona, że jesteśmy w stanie otaczać opieką innych, służyć im, zwłaszcza wówczas, kiedy pociąga to za sobą ryzyko cierpienia lub niebezpieczeństwa. Człowiek, który rzeczywiście troszczy się o coś, o jakąś konkretną sprawę, ale nie umie ponosić ryzyka, znosić krzywdy czy

¹ Por. Arystoteles, *Etyka nikomachejska* III, 1115 b-1117 a, tłum. D. Gromska, w: tenże, *Dzieła wszystkie*, t. 5, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 135-141.

² Por. S. Thomae Aquinatis, *Summa Theologiae* II, q. 123, a. 12. Konstanty Michalski CM wskazuje na kilka podstawowych typów heroicznego męstwa, które zazwyczaj nie występuje osobno, lecz łączy się ściśle z heroicznym pietyzmem. Jako przykłady tego rodzaju męstwa wymienia męczenników, żołnierzy broniących chrześcijaństwa, wielkich inicjatorów myśli, nieustraszonych reformatorów i gotowych do wszelkiego poświęcenia misjonarzy. Por. K. Michalski CM, *Między heroizmem a bestialstwem*, Wydawnictwo Mariackie, Kraków 1949, s. 112.

³ Por. S. Swieżawski, *Święty Tomasz na nowo odczytany*, W drodze, Poznań 1995, s. 209.

stawiać czoła trudnościom, musi sam siebie we własnych oczach i wobec innych zdefiniować jako tchórza⁴.

Przejawia się więc męstwo w dwóch podstawowych formach, mianowicie w ataku, natarciu oraz w wytrzymywaniu naporu, w znoszeniu go (łac. scilicet *aggredi et sustinere*)⁵. Ta pierwsza w życiu codziennym zdarza się dość rzadko, bo przecież świadomość, że napierające zło jesteśmy w stanie pokonać, nie należy do częstych doświadczeń. Tylko w wyjątkowych chwilach, przygotowani duchowo, uniesieni gniewliwością, opanowawszy strach, widząc rzeczywistą skalę zagrożenia, z ufnością decydujemy się na atak. Wyzwalamy w ten sposób w sobie stosowny gniew, który dodaje mocy atakowi, a ponadto zdarzyć się może, że wystarczy już sam odpowiednio okazany gniew. Dziś mało kto umie się gniewać, samo zaś słowo „gniew” straciło swój pierwotny sens i oznacza obrażanie się. Zamiast gniewu występuje natomiast denerwowanie się lub histeria. Wyzwolenie gniewu wymaga męstwa, gdyż jest to uczucie bojowe, będące odpowiedzią na strach⁶. Tego rodzaju gniew, który nazywam mężnym gniewem, przynależy szczególnie osobom niepełnosprawnym, dotkniętym różnego rodzaju przypadłościami cielesnymi.

Gdy chodzi zaś o wytrzymywanie naporu, pozostaje ono – zwłaszcza u osób niepełnosprawnych – sprawą codzienności i niemal konieczności. Potrzebna jest wówczas cierpliwość, dzięki której człowiek nie podda się smutkowi, jak też odporność na zmęczenie, czyli wytrwałość. Czy możliwe jest osiągnięcie takiego stanu tylko o własnych siłach? Według tradycji chrześcijańskiej, bez pomocy Ducha Świętego nie osiąga się doskonałego męstwa. Dopiero zjednoczenie męstwa z wiarą, nadzieją i miłością przynosi spodziewane rezultaty.

MĘSTWO A NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ

Osoba niepełnosprawna jest osobą. Znaczy to, że nic nie zostało ujęte z jej twórczych możliwości, które przynależą jej z racji stworzenia. Ograniczoność fizyczna jest zaledwie brakiem w sferze zewnętrznej, nie dotyczy natomiast tego, co stanowi o aktywności decyzyjnej, i w niczym nie umniejsza pozycji

⁴ Por. A. M a c I n t y r e, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, tłum. A. Chmielewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 346; A. C o m t e - S p o n v i l l e, *Mały traktat o wielkich cnotach*, tłum. H. Lubicz-Trawkowska, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2000, s. 50. Paul Tillich określił męstwo jako moc umysłu pozwalającą przezwyciężyć strach. Por. P. T i l l i c h, *Męstwo bycia*, Éditions du Dialogue, Paris 1983, s. 41.

⁵ Por. S. T h o m a e A q u i n a t i s, dz. cyt., q. 128, a. 7.

⁶ Por. P. J a r o s z y ń s k i, *Etyka. Dramat życia moralnego*, Oficyna Wydawnicza MOST, Warszawa 1993, s. 74n.

człowieka⁷. Trzeba koniecznie przekreślić nawyki językowe odnoszące się do niepełnosprawności. Ciało ludzkie, choć konieczne, nie jest najważniejsze w strukturze bytowej człowieka. Nie jest czynnikiem samodzielnym. Dopiero razem z porządkiem duchowym stanowi – by tak to określić – całość antropologiczną. Dlatego niesprawność jest tylko nietypowością, a ona przecież nie jest i być nie może wadą. To, czy dysponujemy na przykład lepszym czy gorszym wzrokiem, nie ma istotnego znaczenia. Można daną kwestię znakomicie pojmować, oddawać się medytacjom metafizycznym, nie dysponując możliwością poruszania się czy doskonałego słyszenia. Z punktu widzenia tego, że się jest człowiekiem, liczy się zupełnie coś innego, a mianowicie zdolność pojmowania rzeczywistości i rozumne odnoszenie się do wszystkich bytów oraz to, że kocha się i że wierzy się osobom. Człowiek najpełniej przedstawia się w relacjach osobowych, w tym, że ustosunkowuje się z miłością i wiarą do ludzi i do Boga. Jako osoba nie wyraża się w tym, że dobrze widzi lub dobrze słyszy, ale w tym, że kocha i wierzy⁸. Niemowlęta i ludzie starsi też są swoiście niepełnosprawni. I nie mamy do nich o to żalu. Bliskość osoby niepełnosprawnej często powoduje w nas odczucie zniecierpliwienia, zażenowania, a zdarza się, że i agresji. Chcąc uniknąć niezręcznej sytuacji, najczęściej przyśpieszamy kroku albo odwracamy głowę. Potwierdzeniem tego nastawienia jest niemal całkowity brak udogodnień dla niepełnosprawnych. Poruszanie się w mieście (choćby w Warszawie) to dla nich ogromne wyzwanie i znaczne niebezpieczeństwo.

Oczywiście, jeżeli przyjmiemy, że w społeczności zasługuje na szacunek tylko takie życie, które polega na kreatywności, na wytwarzaniu najróżniejszych dóbr, wówczas, chcąc nie chcąc, będziemy uważali ludzi niepełnosprawnych za pozbawionych jakiegokolwiek wartości, po prostu za nieużytecznych. Niemniej jednak, ze względu na fakt integracji porządku duchowego z porządkiem materialnym, na „zewnętrność” cielesnej ułomności i na konieczność ciągłego jej wytrzymywania, człowiekowi niepełnosprawnemu potrzeba więcej męstwa niż człowiekowi w pełni sprawnemu⁹. Niektórzy sądzą, że w tezie tej kryje się pułapka, ponieważ niepełnosprawność wymaga raczej uporczywości niż męstwa. Nie wydaje się to jednak zgodne z faktycznym stanem rzeczy. Wypada co najwyżej przyjąć, że cierpliwość i upór są integralnymi składnikami męstwa.

⁷ Pomijam tu dość specyficzne i zasadniczo nie do przyjęcia poglądy Johna Locke'a i tzw. personistów. Ich zdaniem jedynie niektóre istoty ludzkie godne są szanowania i posiadania praw. Por. J. T e i c h m a n, *Etyka społeczna. Podręcznik dla studentów*, tłum. A. Gąsior-Niemiec, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002, s. 39-46.

⁸ Szerzej na ten temat por. M. G o g a c z, A. A n d r z e j u k, *Niepełnosprawność (aspekty teologiczne)*, Pallottinum, Warszawa 1991, s. 18-32.

⁹ Jest tak nawet przy założeniu, że – jak pisał Spinoza – „ciało samo wyłącznie według praw swojej natury jest zdolne do czegoś, czemu jego własny umysł się dziwi”. Zob. B. S p i n o z a, *Etyka*, cz. 3, twierdzenie 2, tłum. I. Myślicki, Wydawnictwo AKME, Warszawa 1991, s. 80.

Niepełnosprawność – w zależności od siły natężenia – powoduje cierpienie, a ono – przez swoją ciągłość i trwanie – wzmacnia strach. Wszyscy na ogół rozumiemy, że sam strach wymaga męstwa, by człowiek mógł znieść aktualność lęku, takiego samego, a czasem i większego niż wtedy, kiedy stawiamy czoło potencjalnemu niebezpieczeństwu. Stąd też męstwo zależy o wiele bardziej od woli niż od nadziei. I z tego powodu – jak podkreślał Arystoteles – znajduje swe miejsce pomiędzy tchórzostwem a zuchwałością. Tchórz zbytnio ulega strachowi, zuchwalec zbyt bez troski traktuje własne życie lub niebezpieczeństwo; dlatego ani jeden, ani drugi nie może być naprawdę mężny. Męstwo więc nakazuje człowiekowi kierowanie się rozumem i roztropnością i polega ostatecznie na stosowaniu umiaru (wobec bojaźni albo zuchwalstwa), ale we właściwym celu, sposobie i czasie. Zgodność celu, sposobu działania i czasu, w odczuciu i postępowaniu, znamionuje człowieka mężnego¹⁰.

Niepełnosprawność nie jest więc przeszkodą w rozwijaniu egzystencjalnych potencjalności. Niekiedy nawet może je wzmacniać i przydawać im znaczeń. Jednakże pod pewnymi warunkami. Mam na myśli przede wszystkim postawę radykalnej akceptacji samego siebie, która w przypadku osoby niepełnosprawnej jest czymś niezbywalnym. Bez niej nie mogą udać się żadne życiowe przedsięwzięcia ani spełnić nadzieje. W sytuacji niepełnosprawności nie jest bowiem trudno o zniechęcenie, żal, a nawet o rozpacz. I nikt się specjalnie temu nie dziwi, rozumiejąc niejako dramatyzm całej sprawy.

Tymczasem warto się zastanowić i zauważyć, że każdy człowiek – nie wyłączając niepełnosprawnych – objawia siebie w czynach. Emocje, nastroje, żale i z troskania pozostają niezbędne, lecz muszą się znajdować na obrzeżach życia. Liczy się przede wszystkim duchowy czyn, zwłaszcza wtedy, kiedy unieruchomieni zostaliśmy na wózku inwalidzkim czy obarczeni nadmiernym bólem. Dzięki takiemu czynowi jakby wznosimy się ponad osobiste ograniczenia, zamazując własne nieszczęście. Choroba nie pozbawia możliwości podejmowania decyzji, miłowania w czynie. Duch Święty – o czym przypominał Jan Paweł II niemal we wszystkich swoich wystąpieniach – dokonuje w człowieku zdumiewającego przeobrażenia wewnętrznego, które sprawia, że nawet ludzie bardzo cierpiący bywają bardzo szczęśliwi. Niepełnosprawność przestaje wówczas wywoływać napięcia czy pozbawiać sensu, ale właśnie przydaje owego sensu wszystkiemu, co tworzy horyzont istnienia. Mimo cierpień i bólów jest jakaś świadomość szczęścia. Skąd się ona bierze? – pytał ks. Józef Tischner w jednej z rekolekcyjnych katechez¹¹. Ze wspólnoty z Chrystusem. Krzyż jest wspólny. Wspólne jest też milczenie szczęścia.

¹⁰ Arystoteles, *Etyka nikomachejska* II, 1107 b; 1221 a; por. też: Comte-Sponville, dz. cyt., s. 60; R. Kozłowski, *Filozoficzne i religijne wymiary męstwa (andrea)*, „Filozofia Religii” 2005, t. 1, s. 123-136.

¹¹ Por. J. Tischner, *Miłość niemiłowana*, Wydawnictwo Sławomira Grotomirskiego, Kraków 1993, s. 73.

NIEPEŁNOSPRAWNOŚĆ A FILOZOFIA

Być może łatwo jest pisać o wartości cierpienia, o roli osób niepełnosprawnych w kulturze i w Kościele komuś, kto nie doświadcza zniewalającego cierpienia, kto nie przeżył ani chwili w szpitalnej sali. Łatwo wówczas litować się nad pokrzywdzonymi, wznosić ręce w religijnym geście prośby, a niekiedy – co się zdarza – w geście przekleństwa. Wydaje się jednak, że wszelka reakcja na niezawinione cierpienie jest w jakiejś mierze uzasadniona, choć szyderstwo i wewnętrzna zaciekłość najczęściej prowadzą do rozpacz i porzucenia Boga. Dlatego tak bardzo potrzebne jest męstwo. Odwodzi nas ono od czegoś najgorszego, od tego, co Chrystus nazwał bluźnierstwem przeciwko Duchowi Świętemu (por. Mt 12, 31), uznając równocześnie, że grzech ten jest nieodpuszczalny, gdyż „wyklucza w samym człowieku pragnienie odpuszczenia. Człowiek odpycha miłość i miłosierdzie Boga, gdyż sam uważa się za Boga. Mniema, że sam sobie potrafi wystarczyć”¹². Z tej właśnie samowystarczalności człowieka rodzi się zło, głęboko zakorzenione w dziejach europejskiej filozofii, szczególnie w myśli oświeceniowej, ale też – o dziwo – w refleksji kartezjańskiej. Co to oznacza?

Przede wszystkim wskazuje na zamianę przedmiotu filozofii, jaka dokonała się za sprawą Kartezjusza, człowieka zresztą bardzo pobożnego i teologicznie prawowiernego. W jego ujęciu istnienie jest czymś wtórnym wobec ludzkiej świadomości. Możemy przecież zwątpić w każdą rzecz, nawet w logikę matematycznych równań, ale tego, że jesteśmy kimś wątpiącym, podważyć nie sposób. Odtąd filozofia stała się nauką czystego myślenia: to, co jest bytem (*esse*) – zarówno świat stworzony, jak i Stwórca – pozostaje zaledwie treścią ludzkiej świadomości. Nie ma więc już żadnej szansy dotarcia do Boga, który mógłby wyjaśnić do końca ludzkie „jestem”. Pozostała tylko idea Boga jako temat do dowolnego kształtowania przez ludzką aktywność intelektualną. W ten sposób również uległy zniszczeniu podstawy filozofii zła. Zło bowiem w realistycznym znaczeniu może istnieć tylko w relacji do dobra, a zwłaszcza w relacji do Boga – Dobra najwyższego. O takim właśnie złu, o złu grzechu pierwotnego i o złu każdego grzechu osobistego człowieka, odkupionym przez Chrystusa na krzyżu, mówi Księga Rodzaju. Ten dramat dziejów zbawienia zanikł w umysłowości oświeceniowej. W rezultacie człowiek jako twórca własnych dziejów i własnej cywilizacji sam decyduje o tym, co jest dobre, a co złe, i może też opowiedzieć się za tym, aby pewne grupy ludzi zostały unicestwione¹³.

Męstwo wychylone ku dobru sprawia, że wyzbywamy się tego rodzaju przekonań. Nie lekceważymy, także jako filozofowie, egzystencjalnego świa-

¹² J a n P a w e ł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Znak, Kraków 2005, s. 15.

¹³ Por. tamże, s. 17-19.

dectwa, otwartego na zawsze możliwe męczeństwo. Słowo „męczennik” przejęte z języka prawniczego oznaczało pierwotnie świadka słowa, lecz po historycznych przekształceniach semantycznych określa dziś kogoś, kto poświęca życie za Chrystusa. Zarówno grecki mędrzec, jak i chrześcijański męczennik usilnie dążą do doskonałości. Ten pierwszy zatrzymuje się jednak na progu stanowionym przez rozsądek, określone rozpoznanie intelektualne, męczennik natomiast idzie zdecydowanie dalej. Zdarzało się nawet, że wykształceni rzymianie, na przykład Apoloniusz, żyjący w drugim wieku, przypuszczalnie senator rzymski, ścięty podczas prześladowań, mówiąc o wierze, powoływali się na wzorce filozoficzne, co mogłoby wskazywać, że męczeństwo wyrasta także z ethosu greckiego i jest próbą zasypania przepaści między poznaniem a czynem, obecnej zapewne już w czasach Sokratesa.

Można przytoczyć wiele opinii starożytnych autorów, którzy potwierdzali przekonanie o dowodowej wartości męczeństwa¹⁴. Męczeństwo jest jednak nie tylko wyrazem wiary religijnej, może bowiem być potraktowane jako filozoficzny dowód jednoczący Boga wykreowanego przez myśl filozoficzną oraz Chrystusa, który w tajemnicy życia, śmierci i zmartwychwstania zapewnia wyznawcom szczęście nieba. Filozof, zwłaszcza ten dotknięty niepełnosprawnością, powinien zatem charakteryzować się męstwem jako niezbędnym „narzędziem” swych poznawczo-egzystencjalnych pasji.

Męstwo filozofa przejawia się w różnorodny sposób. Najpierw w sferze wyboru drogi życiowej, której celem jest zawsze prawda. Nie zważa on na popularność, perswazuje mądre intelektualnych, naukową koniunkturę, ale za wszelką cenę podąża za tym, co zbliża do realnego, czyli prawdziwego stanu rzeczy. Przywołajmy chociażby św. Tomasza z Akwinu, który w obronie prawdy musiał wykazać się niezwykłym męstwem¹⁵.

¹⁴ Zob. D. K a r ł o w i c z, *Arcyparadoks śmierci. Męczeństwo jako kategoria filozoficzna – pytanie o dowodową wartość męczeństwa*, Znak, Kraków 2000.

¹⁵ W 1244 roku Tomasz został przyjęty do zakonu dominikanów, co spowodowało niesnaski w jego najbliższym otoczeniu. Spodziewano się bowiem, że wybierze on raczej benedyktynów i osiągnie godność opata. Aby odciągnąć go od wstąpienia do nowo powstającego zakonu żebrzącego dominikanów, rodzina uwięziła Tomasza w wieży zamkowej, według określenia Gilberta K. Chestertona, jak obłąkańca, gdzie spędzał czas, ucząc się na pamięć Biblii i układając krótkie traktaty z logiki formalnej. W końcu uciekł z tego rodzinnego miejsca odosobnienia w Monte San Giovanni w dosyć – trzeba przyznać – filmowych okolicznościach. Jego siostry, które bardzo kochał, do szczytu wieży przywiązały na sznurze wielki kosz i w ten sposób pozwoliły umknąć mu z powrotem do umiłowanego zakonu. Dominikanie (łac. praedicatores, czyli kaznodzieje), powstający niemal równocześnie z wielkimi uniwersytetami Europy, stanowili w tym czasie nie tyle puklerz Kościoła przeciw błędom i herezjom, ile raczej akumulator sił przyczyniających się do umocnienia doktryny i do nadania nieznanego dotąd blasku zagrożonej u samych podstaw prawdzie. Uścisk św. Franciszka i św. Dominika, uwieczniony rzeźbiarsko przez Lucę della Robbię, wrył się głęboko w europejską wyobraźnię, bo to właśnie franciszkanie i dominikanie przyczynili się w znacznym stopniu do uratowania ówczesnego Kościoła przed ostatecznym zaprzepaszczeniem ducha ewangelicznej prostoty i popadnięciem w świecki styl życia, wsączający się do Europy przez

Wygrawszy z rodziną walkę o zakonne powołanie, musiał stawić czoło intrygom paryskiego świeckiego kleru. Podjął się też wielkiego wyzwania, aby pokonać awerroistów, którzy proponowali interpretację arystotelizmu z gruntu niezgodną z ortodoksją chrześcijańską. Kościół zakazał wówczas studium Arystotelesa, obawiając się infiltracji awerroizmu. Wbrew ostrym sprzeciwom konserwatywnych wyznawców augustynizmu Albertowi Wielkiemu i Tomaszowi z Akwinu na szczęście udało się „oczyścić” arystotelizm z awerroistycznego nalotu¹⁶.

Męstwo cechowało więc działania św. Tomasza. Tam bowiem, gdzie chodziło o prawdę i wiarę, Doktor Anielski wykazywał się stanowczością i odwagą. Nie poprzestawał na półśrodkach, lecz dążył ze wszystkich sił do uzasadnienia podstawowego przekonania, że zdobycze teologii i filozofii jednoczą się i uzgadniają w prawdzie.

Ethos filozofa nierozzerwalnie łączy się więc z męstwem. Bez cnoty męstwa nie do pomyślenia jest autentyzm filozoficznej myśli, z natury rzeczy wystawionej na krytykę, zniesławienie i często na ideologiczne znieważenie.

wrota otwarte wskutek wypraw krzyżowych. Późniejsza historia przekazała wymowne dane o wzajemnej miłości synów duchowych Franciszka i Dominika, o dwóch najwybitniejszych umysłach trzynastego wieku, o św. Bonawenturze i św. Tomaszu z Akwinu. Ten ostatni wciąż był jednak wystawiany na ataki z wielu stron i na zarzuty nieprawowierności. Jeszcze na jego grób padały kamienie potępienia najpierw z ręki biskupa paryskiego, a następnie z ręki współbrata zakonnego i arcybiskupa Canterbury Roberta Kilwardby'ego. Por. M i c h a l s k i, dz. cyt., s. 116-119; G. K. C h e s t e r t o n, *Święty Tomasz z Akwinu*, tłum. A. Chojecki, Pax, Warszawa 1995, s. 39-54.

¹⁶ Por. S. S w i e ż a w s k i, *Kultura umysłowa wieków średnich*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1949, s. 15-22.